

KAMIŁA
MAJEWSKA

Dom
W JABŁONKACH

Historia pełna magii, zapachu domowych wyrobów
i lekkiego humoru, opowiadająca o kobiecie, która
próbuje odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

FILIA

KAMILA
MAJEWSKA

Dom
W JABŁONKACH

FILIA

ROZDZIAŁ 1

„Lucy! Jak mogłaś nic mi nie powiedzieć?!”

Dokładnie takie słowa spodziewała się usłyszeć Lucyna Wawrzyn od Marleny Brzozowskiej. Była święcie przekonana, iż fakt trzymania takiej rzeczy w tajemnicy będzie dla przyjaciółki obrazą majestatu, i z pełną świadomością godziła się ponieść konsekwencje swoich działań. Ba! Porządny ochrzan należał jej się bez wątpienia, w końcu sposób, w jaki podjęła tak ważną, życiową decyzję, odbiegał od standardów. Z powiadomieniem o wszystkim przyjaciółki zwlekała także z innego powodu. Nie miała ochoty słuchać jej dobrych rad, przejadły się jej niczym świąteczny serniczek z rodzynkami.

Wiedziała jednak, że dłużej nie może tego trzymać w tajemnicy, toteż zmierzała właśnie różnym krokiem do kawiarni, gdzie umówiły się na urodzinowe ciastko. Pod pachą ścisnęła granatową teczkę, a pomimo obaw, jak Marlena zareaguje na jej rewelację, na twarzy Lucyny malował się radosny uśmiech.

Gdy tylko otworzyła drzwi, nad jej głową wesoło zabrzęczał dzwoneczek. Lucyna przypuszczała, że większość ludzi ten dźwięk irytował, dla niej jednak oznaczał chwilę wytchnienia przy rozkosznych smakach pieszczących jej podniebienie.

Prześliznęła wzrokiem po zajętych w kawiarni stolikach, przekładając teczkę do dłoni. Jednocześnie musiała pilnować, aby z jej ust nie pociekła ślina, ponieważ wypełniające przytulne pomieszczenie zapachy od razu podziały na jej kubki smakowe. Miała słabość do słodczy, a już szczególnie do wypieków serwowanych w Słodkiej Dziurce. Od kiedy rozstała się z Krzyśkiem, totalnie przestała się pilnować. Spodniom, które kupiła tydzień temu, bliżej już było do rozmiaru czterdzieści dwa niż trzydzieści osiem.

– Przepraszam za spóźnienie – rzuciła Lucyna, gdy tylko skończyła lawirować pomiędzy stolikami i dotarła do tego, który zajęła dla nich Marlena.

– Twój uśmiech raczej nie sugeruje, aby było ci z tego powodu przykro. – Nieco obrażony ton Marleny nie był w stanie zetrzeć z twarzy Lucyny promiennego uśmiechu. – Wybaczę ci, bo to w końcu twoje urodziny, ale – przyjaciółka uniosła palec ze starannie wykonanym manikiurem – uprzedzam cię, że przez to czekanie zdążyłam sama już zamówić dla nas deser!

– W tej kwestii mam do ciebie pełne zaufanie. – Lucyna cmoknęła ją w policzek i zajęła swoje miejsce. Jej wzrok od razu spoczął na talerzyku z karmelowym brownie, które ubóstwiała. – No i się nie zawiodłam! – Posłała Marlenie

pełne zachwyty spojrzenie, odsunęła jednak talerzyk na bok, a przed sobą położyła papierową teczkę.

Gest ten nie uszedł uwadze Marleny.

– Co ty tam masz? – spytała, pakując sobie jednocześnie spory kawałek ciasta do ust.

– To, moja droga, bilet do nowej przygody!

Widelczyk z kolejną porcją zawisł w połowie drogi do ust. Marlena zmarszczyła brwi i szybko przełknęła poprzedni kęs.

– Wybierasz się gdzieś? Nic nie mówiłaś! – oświadczyła z wyrzutem. – Myślałam, że po rozstaniu z Krzysztofem będziesz całymi dniami leżeć w łóżku, zalewać się łzami i pochłaniać tony lodów. – Pomachała pustym już widelczykiem nad stołem, jakby miała pretensje, że nie tak właśnie Lucy przeżywa żalobę po zakończeniu niemal dziesięcioletniego związku. – Chociaż może wycieczka to wcale nie taki głupi pomysł. Odżyjesz trochę, wszystko sobie w głowie poukładasz.

Lucyna nie przerywała monologu Marleny, stukając tylko palcami po tekturze, nie pozbywając się z twarzy tajemniczego uśmiechu.

– Ale i tak powinnaś wcześniej skonsultować się ze mną! Postawiłabym ci tarota!

– Tylko nie to...

– Znając życie, wybrałaś nieodpowiednie miejsce i zamiast odpocząć, złapać wiatr w żagle, spotka cię tam jakieś nieszczęście. A tak – pokiwała z powagą głową – spytałybyśmy kart, przedstawiły im różne opcje i z pewnością wszechświat wskazałby nam tę najlepszą! Tak, tak, śmieję

się – burknęła, widząc minę przyjaciółki – ale z Krzysztofem to ja ci prawdę wywróżyłam! Odwrócona siódemka mieczy, pamiętasz? Karty nie kłamią, moja droga!

Lucyna parsknęła, nie mogąc już dłużej się powstrzymać. Przyzwyczajona wprawdzie była, że Marlena zwykle wydziwia, do tej pory jednak jej niecodzienne zainteresowania nie wpływały tak bardzo na życie samej Lucyny. Teraz miała już lekki przesyt wszelkich ezoterycznych praktyk, tym bardziej że przez to przyjaciółka zrobiła się jakaś taka bojaźliwa i niezbyt skora do spontanicznych decyzji. Od trzech miesięcy nie rozstawiała się z tarotem, każda decyzja, nawet ta najbardziej błaha, musiała być poparta sprzyjającym układem kart. Lucyna nie miała więc z nią lekko. Łudziła się jednak, że tak nagle, jak Marlena odnalazła nową pasję, równie szybko ją porzuci.

Zupełnie tak samo było z nauką hipnozy, kursem detektywistycznym czy też sesjami tajskiego masażu, chociaż to ostatnie czasem bywało przyjemne, gdy Marlena w swoje ruchy nie wkładała zbyt dużej siły. Innym z plusów chwilowych fiksacji przyjaciółki była plisowana spódnica, którą uszyła Lucynie po zajęciach z krawiectwa. Wychodziło na to, że Marlena usilnie szukała czegoś, co porwie ją bez reszty, jednak zbyt szybko wszystkim się nudziła. Tylko, cholera, jakoś tych kart się uczepiła i nie chciała odpuścić.

– Po pierwsze, to karty pytałaś nie o mój związek, a pracę. – Lucyna gestem zastopowała Marlenę, która już otwierała usta. – I przypominam, że sama mówiłaś, że odpowiednio postawione pytanie jest kluczowe. Po drugie,

wywróżyłaś mi wtedy, że z pewnością zwolnią mnie z pracy, a jak wiesz, dalej grzeję posadkę księgowej. No i po trzecie, nigdzie się nie wybieram. – Lucyna postanowiła w końcu uspokoić spanikowaną przyjaciółkę. – Chociaż może trochę tak, ale bardziej symbolicznie. – Klepnęła dłonią teczkę i nie mogąc już dłużej się powstrzymać, wykrzyknęła: – Kupiłam dom!

Marlena wyglądała, jakby dostała zawału. Jej zazwyczaj rumiana twarz przybrała odcień czerpanego papieru, a wąskie usta zniknęły zupełnie, gdy je mocno zacisnęła. Energicznie pokręciła głową, wprawiając w ruch czekoladowe afro, stworzone za pomocą profesjonalnych zabiegów, jakby chciała wytrząsnąć z niej to, co przed chwilą usłyszała.

– Czyś ty rozum do reszty postradała?! Jaki znowu dom! I to bez konsultacji z kartami? Bez konsultacji ze mną?! Nie. Do. Wiary!

To chyba najbardziej Marlenę zabolalo, bo ostatnie słowa wypowiadała głosem tak wysokim, że przy końcówce zabrakło jej skali.

– Chciałabym zauważyć, że kończę dziś trzydzieści siedem lat – powiedziała z dumą Lucyna, chociaż doskonale zdawała sobie sprawę, że sposób, w jaki weszła w posiadanie domu, sugerował raczej totalny brak rozumu, jak dawała do zrozumienia Marlena. – Myślę więc, że jestem na tyle dorosła i przy zdrowych zmysłach – ciągnęła, chcąc wierzyć, że tak faktycznie było – że mogę takie decyzje podejmować sama. Zresztą przecież właśnie ci mówię. – Wzruszyła ramionami i sięgnęła po swój kawałek ciasta.

Pozwoliła sobie nawet na chwilę przymknąć powieki, rozkoszując się smakiem karmelowej polewy.

– Ależ tak nie można! – Marlena podniosła głos, ściągając na siebie zaciekawione spojrzenia innych klientów Słodkiej Dziurki. – To zakup domu, a nie wybór skarpetek! – dodała znacznie ciszej. – Takie sprawy naprawdę warto konsultować z kartami! Powinnaś chociaż zabrać mnie tam wcześniej, abym mogła sprawdzić, czy...

– Czy nie ma tam jakiejś żyły wodnej w nieodpowiednim miejscu? Czy w pokojach nie unosi się zła energia? – sarknęła Lucyna. – Myślisz, że to mogłoby mnie odwieść od decyzji o zakupie? – Postukała się palcem w czoło. Cóż, prawda była taka, że nawet gdyby okazało się, że w tym domu straszy, i tak nie mogłaby się już wycofać.

– Zaczynam wątpić w twój zdrowy rozsądek! Igrasz z losem, moja droga. – Marlena prychnęła i bez pytania zgarnęła z krzesła teczkę, zapominając o niedokończonym brownie. – Coś ty wymyśliła? – mruknęła znowu pod nosem, studiując umowę kupna, opatrzoną na samym dole podpisem Lucyny Wawrzyn. – Skąd miałaś tyle pieniędzy? – Omal nie upuściła kartek na podłogę, gdy w oczy rzuciła jej się kwota, którą zapłaciła Lucyna. – Ty wilę kupiłaś czy pałac?!

– Przecież wiesz, że dostałam od mamy pokaźną sumkę, zanim ulotniła się do Tajlandii z Lucjanem. – Lucyna nie chciała przyznawać się do tego, że faktycznie kwota była wygórowana i tylko siebie mogła winić za to, że przez tę transakcję straciła niemal wszystkie swoje oszczędności. – Swoją drogą, jak to dobrze, że w końcu znalazła porządnego

faceta! Mam nadzieję, że definitywnie skończyła się era pocieszania Elżbiety Wawrzyn! Dość miałam robienia za chusteczkę do nosa, gdy rozpadał się jej kolejny związek. – Westchnęła teatralnie.

– Ty mi tu, moja droga, tematu nie zmieniaj i mamą oczu nie mydl! – Marlena ściągnęła gniewnie brwi. – Ona ci te pieniądze dała pięć lat temu! Do tej pory nie wydałaś ani złotówki? Krzysiek wiedział, że jesteś posiadaczką małej fortuny?

– Brak rozrzutności to nasza rodzinna cecha. – Lucyna wzruszyła ramionami. Co jak co, ale pod tym względem Elżbieta miała twarde zasady. Serce mężczyznom oddawała bez zastanowienia, ale dostępu do swojego konta pilnowała jak cerber. – A tak serio, wymusiła na mnie obietnicę, że nie roztrwonię tego na byle co. I, broń Boże, nie powiem o tej darowiźnie Krzyskowi, bo jak sęp zaraz rzuci się do mojego portfela.

Doskonale pamiętała słowa mamy, prawie wtedy się pokłóciły, bo jak to tak, ma przed swoim życiowym partnerem zatajać, że jej portfel pęka w szwach? W końcu Lucyna odpuściła, pieniądze wpłaciła na lokatę i wróciła do swojego skromnego życia.

– Nie wymyślaj, tylko mi pogratuluj! – powiedziała, patrząc wprost w brązowe oczy Marleny.

Z chęcią na tym zakończyłaby temat zakupu domu. Po co wdawać się w szczegóły, w dodatku niezbyt dla niej wygodne? Minęły dwa tygodnie, od kiedy drżącą ręką podpisała nakreśloną na kolanie przedwstępna umowę zakupu domu. Ta, którą teraz trzymała Marlena, wyglądała

znacznie profesjonalniej, w końcu stworzona została przez notariusza, a nie pijaną w sztok babę, której zachciało się szukać nowej drogi życiowej.

– No gratuluję, gratuluję. – Marlena nie wydawała się przekonana. – Choć i tak uważam to za nieodpowiedzialną decyzję. Zupełnie nie w twoim stylu. Od rozstania z Krzyśkiem wydajesz się jakaś inna, mam nadzieję, że to nie depresja czy coś!

– Marlen, nie wymyślaj. Krzyśka już przebolełam, pewnie tak miało być – dodała Lucyna nieco ciszej, ale kolejne słowa wypowiadała z większą energią. – Opowiadaj lepiej, jakie macie z Grześkiem i młodym plany na wakacje!

Tak, o Krzyśku także wolałaby już nie rozmawiać, tym bardziej że ze sto razy zapewniała przyjaciółkę, że za swoim byłym partnerem już nie rozpacza. Największy dół trwał zaledwie tydzień, potem było już z górki. Wystarczyła kupka pięttrzących się na kuchennym blacie pustych opakowań po lodach, aby doszła w końcu do wniosku, że najwyraźniej nie było jej pisane stworzyć z Krzyśkiem szczęśliwy związek.

Spędzili ze sobą niemal dekadę i była święcie przekonana, że są zgranym zespołem. Może nie połączyło ich uczucie gorące, jak z latynoskich seriali, ale dogadywali się, nie było między nimi większych różnic zdań, a i w łóżku układało im się całkiem nieźle. Ostatecznie okazało się, że Krzyśkowi w łóżku jeszcze lepiej układało się z koleżanką z pracy. I to od ponad roku!

Cóż więc zrobić miała Lucyna? Zalała się kilka razy w trupa, w ciągu miesiąca przytyła jakieś trzy kilogramy

przez pożerane zachłannie żelki, ciasteczka i lody, ale w końcu doszła do wniosku, że wylewanie łez w poduszkę i kupowanie nowych ubrań w większym rozmiarze nigdzie jej nie zaprowadzi. Szkoda czasu na mazgajenie się, miała jeszcze przed sobą całe życie. A przynajmniej drugie tyle, co przeżyła, z nawiązką. To wcale nie było tak wiele, jeśli się nad tym dłużej zastanowić. Lucyna nie miała więc czasu do stracenia.

– Sracje, wakacje! Nie myśl, że odwrócisz moją uwagę! – Marlena ponownie pochyliła się nad papierami. – Hej! Chwila, chwila!

– Co tym razem? – jęknęła Lucyna.

– Nie, na to ja się jednak nie godzę! Znowu chcesz mi zniknąć na drugim końcu świata! – Marlena ze złością pomachała kartką.

– Przecież to rzut beretem od miasta! Dwadzieścia kilometrów!

– Co ty mi tu ściemę walisz? – Marlena drżącą dłonią wyciągnęła z torebki okulary w złotej oprawie i raz jeszcze pochyliła się nad papierzyskami. – Och, faktycznie, przepraszam – powiedziała w końcu zmieszana. – Źle odczytałam nazwę miejscowości, myślałam, że to na Podlasiu...

– Widzisz, daleko się nie wybieram. Nie mam zamiaru cię zostawiać.

– Tylko byś spróbowała! Drugi raz bym się po tym nie pozbierała!

– Kochana, przecież już przerabialiśmy ten temat. To, że wyjechałam stąd z mamą, nie mogło mieć na ciebie żadnego wpływu!

– Tak ci się tylko wydaje. – Marlena zacisnęła usta.

Faktycznie, gdy Lucyna miała sześć lat, mama spakowała ich dobytek w dwie walizki, kupiła bilety na pociąg i zabrała ją nad morze. Nie były to zwykłe wakacje, a przeprowadzka, której Lucyna wtedy nie rozumiała. I w zasadzie do tej pory nie wiedziała, co skłoniło mamę do zmiany miejsca zamieszkania. Małej Lucynie to nie przeszkadzało, dopiero po kilku latach zdała sobie sprawę z tego, że nie znosi nadmorskiego klimatu i tych tłumów turystów co sezon, przez których nie dało się normalnie funkcjonować. Gdy skończyła studia, postanowiła zmienić swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni i znaleźć miejsce, gdzie będzie znacznie spokojniej. Idąc w ślady mamy, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy, wsiadła do pociągu i ruszyła przed siebie. Początkowo zamierzała osiąść w górach, serce jednak zagoniło ją w rodzinne strony. Może i nie zatrzymała się w samych Jabłonkach, gdzie jako dziecko mieszkała, ale wybrała miasteczko leżące nieopodal.

Wciąż pamięta, jak prosto z dworca, ciągnąc za sobą cały swój dobytek zamknięty w jednej walizce, skierowała się do przytulnej kawiarni, aby zastanowić się, co dalej. Obsługująca ją kelnerka najwyraźniej dostrzegła jej zagubiony wyraz twarzy, bo po skończonej zmianie przysiadła się do jej stolika i zapytała, czy potrzebuje pomocy. Spędziły tak razem godzinę, rozmawiając o studiach i innych błahostkach. Tą kelnerką okazała się Marlena. Dopiero po kilku spotkaniach na wspólnej kawie wyszło, że uczęszczały do tego samego przedszkola, Marlena pokazała jej nawet ich wspólne zdjęcie z pasowania!

Od tamtej pory Marlena uparcie twierdziła, że tamta rozłąka miała ogromny wpływ na jej emocjonalny rozwój. Lucyna uważała, że to bzdura, ale szybko nauczyła się, że jej nowa przyjaciółka ma skłonności do przesady.

– Skąd w ogóle ten pomysł z domem? – Marlena najwyraźniej nie była w stanie długo grać obrażonej. Było zbyt wiele pytań, na które musiała poznać odpowiedź, ku niezadowoleniu Lucyny. – Jakoś nigdy z Krzyskiem nie wspominaliście o wyprowadzce z miasta!

– Och, no tak wyszło i już! Po co drążyć temat?

– O nie, nie! Coś ukrywasz! – Marlena wstała od stołu, a liczne bransoletki na jej rękach zadzwoniły melodyjnie. – Idę zamówić nam melisę, bo coś czuję, że mi się przyda. Niech ci się nie wydaje, że się wykręcisz sianem! Zaraz mi opowiesz wszystko jak na spowiedzi! – Poły czegoś, co przypomniało kimono, zafurkotały za nią.

– Ale ja nie chcę melisy... – zaprotestowała Lucyna, było zbyt ciepło na coś równie gorącego.

Lecz Marlena już nie słyszała, raz-dwa znalazła się przy ladzie.

O ile jeszcze przez chwilę w Lucynie tliła się iskierka nadziei, że uda jej się odwrócić uwagę przyjaciółki od sposobu, w jaki kupiła dom, tak teraz zgasała, jakby ktoś wylał na nią kubeł wody. Naprawdę wołała zachować chociaż odrobinę z własnego wizerunku rozważnej, dorosłej kobiety, a swoją opowieścią tylko utwierdzi Marlenę w przekonaniu, że coś jej się tam w głowie poprzestawiało.

Prawdą było to, że ani ona, ani Krzysiek nigdy nie myśleli o zakupie domu. Ba, nawet mieszkania na wspólny

kretyt nie brali pod rozwałę, jednak Lucyna jako dziecko zaznała życia w domku z własnym ogrodem. Nawet jeśli niewiele z tego pamiętała, to kojarzyła, że to nie najgorsza sprawa móc w każdej chwili wyjść na dwór i nie dusić się unoszącymi się w powietrzu spalinami. Zresztą wizja grządek z warzywami wydawała się jej teraz nawet kusząca, tym bardziej że miłością szczerą i oddaną darzyła pichcenie i przygotowywanie przetworów. A to, czy sama poradzi sobie z uprawą i kopaniem owych grządek i czy faktycznie babranie się w ziemi, aby wyhodować jakąś paprykę czy też ogórka, jest dla niej, miało się dopiero okazać.

– No to teraz słucham. Jak u ojca Mateusza. – Marlena, wróciwszy do stolika z parującymi kubkami, jeszcze nim zdążyła usiąść, od razu wróciła do przerwaneo wątku.

– Ale o czym tu opowiadać? – Lucyna postanowiła ostatni raz spróbować zbagatelizować temat.

– Lucy, kupujesz po kryjomu jakiś dom, nie wiadomo z jaką aurą, i to za gruby hajs. Informujesz mnie o tym tak beztrosko, ucinasz temat, a nawet ani razu nie wspomniałaś, że marzy ci się wyprowadzka na wieś! Sama więc rozumiesz – położyła dłonie na stoliku – że budzi to moje pewne obawy, jak i przypuszczenia odnośnie do stanu twojego zdrowia psychicznego.

– Ze zdrowiem psychicznym wszystko u mnie okej! Gorzej trochę było jednak z trzeźwością umysłu, jak i ciała, pewnego wieczora – wyrzuciła w końcu z siebie Lucyna jednym tchem. – Och, upiłam się i w taki oto sposób podpisałam umowę przedwstępną! – Pomachała energicznie teczka i opadła w końcu bezsilnie na oparcie krzesła.

– Ale... Że...? Nie, chyba nic z tego nie rozumiem!

– Och! Pamiętasz, jak ci opowiadałam, że natknęłam się na Krzyśka z tą jego nową ukochaną? – sarknęła.

– No, tak. Jakies dwa tygodnie po waszym rozstaniu. Chciałaś, żebym wpadła na babski wieczór, ale ja musiałam niańczyć Grześka, bo akurat był chory. Przecież cię przeproszałam! – Marlena zrobiła naburmuszoną minę. – Nie mogłam się wtedy wyrwać, sama wiesz, jaki Grzesiek jest umierający, gdy termometr ledwo wskaże stan podgorączkowy!

– Ale ty się nie gorączkuj! Przecież ja nie mam do ciebie o to pretensji. Sama chciałaś wiedzieć, jak do tego wszystkiego doszło, więc ci opowiadam.

– Ale do tego, że cię Krzysiek zdradził? Obie wiemy już, jak było.

– Jezu, Marlenko. O dom chodzi.

– Aaa! No tak, opowiadaj, a nie mi tu jakiś makaron na uszy nawijasz.

Lucyna odetchnęła i upiła jednak łyk melisy, dość spory, bo i nerwy zaczynała jej Marlena szargać. Z jej skupieniem ciężko może być dojść do meritum – pomyślała jeszcze, odstawiając kubek.

– No i ja tego wspomnianego wieczora... Co tu dużo gadać, zalałam się w trupa, bo to jeszcze był ten ostatni wieczór, co to myślałam, że mój świat się zawalił i nie ma już dla mnie żadnej przyszłości. I w tym pijackim uniesieniu coś mnie tknęło, aby do Jabłonek jechać, więc wezwałam taksówkę.

– Ale czemu akurat tam? To już do mnie mogłaś, jakoś byśmy tego jęczącego Grześka przecierpiały...

– No przecież ja w tych Jabłonkach kiedyś mieszkałam! Z mamą i babcią, mówiłam ci!

– Boże, że też ja o tym zapomniałam! – Marlena nie szczędziła siły, uderzając się dłonią w czoło. Po kawiarni poniósł się soczysty odgłos płasku. – Nie wiem, gdzie ja mam głowę!

– Też tego nie wiem, ale wtedy to i ja głowę zgubiłam – przyznała Lucyna, markotniejąc. – Szczerze? Nie za wiele z tego wypadu do Jabłonek pamiętam. Następnego dnia miałam tylko jakieś takie przebliski, obrazy z mojego rodzinnego domu, ale on wyglądał trochę inaczej.

– Ale co, pojechałaś tam znowu, żeby sobie przypomnieć, co tam nawywijałaś? – Marlena zmarszczyła brwi.

Za to Lucyna ukryła twarz w dłoniach.

– Oj, nawywijałam. To wtedy kupiłam dom, a raczej podpisałam tę nieszczęsną umowę przedwstępną. Oczywiście to, co tu mam, to już jej oficjalna wersja.

– Bredzisz coś. Jak? Wciąż nie pojmuję jak?!

– Resztę to ci mogę opowiedzieć jedynie z relacji byłych właścicieli. No więc – znowu zaczerpnęła haust powietrza – ponoć podjechałam tą taksówką pod dom babci Anielki i w środku nocy zaczęłam dobijać się do drzwi. Gdy tylko ktoś otworzył, wparowałam tam z impetem, chociaż wątpię, że faktycznie tak było, biorąc pod uwagę stan upojenia alkoholowego. Mogłam się tam co najwyżej wtoczyć. – Lucyna nachyliła się nad stolikiem i ściszyła głos. – I wiesz, ponoć zaczęłam krzyczeć, że to mój dom, krwawica dziadka i babci i że chcę go odzyskać. Nie wiem, co mi do łba strzeliło! Miotalam się

tam po kuchni, dorwałam się do jakiejś kartki i tę umowę spisałam.

– A ci właściciele? Tak stali i się przyglądali, jak im jakaś w sztok pijana baba rozbija się po domu i awanturuje?! – Marlena nie panowała nad głosem, parę osób obrzuciło ją pełnym dezaprobaty spojrzeniem. – Ja to od razu bym cię za drzwi wywaliła!

– A gdzie tam, starsze małżeństwo, pewnie zdawali sobie sprawę, że nie dadzą rady mnie wyrzucić.

– Taa... w sumie trochę przytyłaś, to mogłoby być ciężko.

– Przytyłam, to i schudnę. – Lucyna machnęła dłonią, omal nie przewracając ustawionego na stoliku wazonika z goździkiem. – No i oni mnie przy tym kuchennym stole posadzili. Coś mi teraz świta, że ta kobiecina tak mi przez ramię patrzyła, co ja tam skrobię, i szybko tego swojego męża na bok, bo pewnie zobaczyła sumkę, którą sama, ja sama durnota jedna, im na piśmie zaproponowałam! Jak tylko się połapali, o co chodzi, to sytuację wykorzystali. Oboje podpisy złożyli, dłonie ponoć sobie uścisnęliśmy i *voilà!*

– Jezu, Lucy! I tak się właśnie kończy brak konsultacji tak poważnych spraw z najlepszą przyjaciółką! Przecież taką umową to sobie mogli tyłki podtrzeć, ot co! Czemu od razu z tym do mnie nie przysłaś?!

– Po pierwsze, sama dowiedziałam się o tym prawie tydzień później. Najpierw tę przekłętą kartkę znalazłam w kieszeni spodni, w których wtedy byłam, a chwilę później zadzwonili do mnie owi właściciele domku babci Anielki, aby przypomnieć o wpłacie zaliczki, na którą się

CZY ZAKUP DOMU, POSZUKIWANIA
SKARBU, ZAFIKSOWANA NA PUNKCIE MAGII
PRZYJACIÓŁKA I KRNĄBRNA KOZA STEFKA
TO PRZEPIS NA NIESZCZĘŚCIE?

Lucyna wprowadza się do domu babci Anieli,
co uruchamia lawinę niespodziewanych zdarzeń.
Gdy natrafia na stare, babcine przepisy w głowie rodzi
jej się coraz śmielszy plan na własny biznes. Przy okazji
odkrywa rodzinne tajemnice, a i te skrywane przez
mieszkającego za płotem Szymona stają się obiektem jej
zainteresowań. Wszystko jednak sprowadza się do Złotych
Serc – wyjątkowych jabłek rosnących w sadzie sąsiada,
który Lucyna za wszelką cenę musi odzyskać!

„Dom w Jabłonkach” to historia pełna magii,
zapachu domowych wyrobów i lekkiego humoru,
opowiadająca o kobiecie, która próbuje odnaleźć się
w nowej rzeczywistości.

FILIA

cena 47,90 zł

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-674-9



9 788383 576749